

OBRAZ CZŁOWIEKA JAKO FUNDAMENT PEDAGOGII

Jeżeli chce się odkryć samą istotę pedagogii chrześcijańskiej, należy rozwinąć najpierw chrześcijański obraz człowieka w jego pełnym znaczeniu. Wówczas bowiem staje się rzeczą jasną, że obraz ten pociąga za sobą określone konsekwencje odnośnie do kształtowania tożsamości pedagogii chrześcijańskiej jako takiej.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie, że pedagogia otrzymuje swą treść zasadniczą z przenikniętej wiarą refleksji nad człowiekiem, a więc czerpie ją z antropologii teologicznej. Aby osiągnąć ten cel, wyjdziemy z chrześcijańskiego tryptyku antropologicznego (Walgrave), by następnie dojść do konkretnych wniosków wynikających z tego tryptyku dla pedagogii chrześcijańskiej. Zakończymy kilkoma refleksjami na temat relacji zachodzącej między pedagogią i wiarą chrześcijańską.

I. CHRZEŚCIJAŃSKI OBRAZ CZŁOWIEKA JAKO PODSTAWA „CHRZEŚCIJAŃSKIEJ ANTHROPOLOGII PEDAGOGICZNEJ”

Trzy współrzędne antropologii teologicznej: stworzenie — grzech pierworodny — odkupienie, tworzą podstawową strukturę „chrześcijańskiej antropologii pedagogicznej”.

1. Człowiek jest stworzeniem Bożym

Kto czyta uważnie opis stworzenia, zamieszczony w Księdze Rodzaju, ten zauważy coś niezwykłego: rzeczy i zwierzęta zostają stworzone Bożym słowem, rozkazem, człowiek zaś zgoła inaczej — zostaje on powołany, wezwany do życia. Wypowiada się nad nim (lub do niego) słowo ożywcze, które zawiązuje jedyną w swoim rodzaju relację między człowiekiem i jego Stwórcą: relację dialogową, wprowadzoną przez Boga samego. Akt stworzenia ma zresztą także charakter dialogowy. Człowiek nie zostaje najpierw stworzony po to, by następnie — po stworzeniu — Bóg zaproponował mu relację. To już w akcie stworzenia człowiek zostaje usytuowany w relacji: dialogu. Bóg zaś w tymże akcie staje się naszym „Ty”. Pierwsza rozmowa, jaka miała miejsce na ziemi, była rozmową człowieka z Bogiem. I to jest pierwszy komponent antropologii teologicznej, mający niesłychanie wielkie znaczenie

dla właściwego odczytania i zrozumienia tego, czym jest pedagogia. Sugerujemy, aby nazywać go *komponentem dialogowym*.

Co więcej, Bóg stworzył człowieka na swój obraz. Być zaś obrazem Boga oznacza przede wszystkim to, iż człowiek ma wielką wartość i jest bardzo cenny w oczach Boga, i to do tego stopnia, że Bóg umieszcza coś z siebie samego w człowieku. Człowiek jest uwieńczeniem stworzenia. Opowiadanie biblijne mówi, że Bóg ukształtował świat dla człowieka — jako ogród w pełni przygotowany na jego przyjęcie. Nikt nie może zanegować godności człowieka, albowiem opiera się ona na ponadludzkiej woli: woli Boga samego. Osoba ludzka — jak ją pojmują chrześcijanie — jest tym samym jedyna i niezastąpiona, a także poniekąd nieuchwytna. Za każdym bowiem człowiekiem kryje się stwórcza wola Boga. I ten drugi komponent określamy mianem *komponentu obrazu*. Oba zaś wymienione komponenty: dialogu i obrazu, pozostają w ścisłym związku ze sobą. Ujawnia się to zwłaszcza w fakcie wolności. Jednym z przymiotów Boga jest Jego najdoskonalsza wolność. Kto więc chce poznać, czym jest wolność jako taka, winien się odnieść najpierw do wolności samego Boga. U Niego zaś nie chodzi o wolność jako możliwość wyboru między dobrem i złem. W Bogu nie ma idei zła. Jego wolność zna tylko ukierunkowanie ku dobru. Ukierunkowanie to jest jednak wolne, albowiem nie może być ono wymuszone, jego zaś rozwój nie idzie po wytyczonych z góry szlakach. Bóg w swej wolności jest nieskończoną Mocą stwórczą. Oznacza to, że i nasza wolność, jako obraz wolności samego Boga, winna znać ten sam kierunek. Konkretniej mówiąc: wolność człowieka jest wolnością wezwania. I tu właśnie komponenty dialogu i obrazu ukazują się jako ściśle powiązane ze sobą: człowiek jest powołany, wezwany, by być obrazem Boga — na Jego styl stwórczy.

2. Zniszczenie obrazu i dialogu przez grzech

Istnienie jawi się jako zdecydowanie dwuznaczne. Żyjemy w świecie skażonym. Sami doświadczamy tego, że wciąż tkwimy poniżej własnych możliwości, poniżej tego, czym winniśmy być. W opowiadaniu o grzechu pierworodnym początki deprawacji stworzenia tkwią w tym, że człowiek nie posługiwał się wolnością zgodnie z wolą Boga, lecz zdegradował swą wolność sprowadzając ją do możliwości wyboru między dobrem i złem. W tekście biblijnym wydarzenie to otrzymuje dokładną nazwę: drzewo poznania dobra i zła. Spożywając owoc z tego drzewa, człowiek wychodzi poniekąd z podstawowej struktury stworzenia. Dialogowa relacja między Bogiem i człowiekiem ulega zniszczeniu przez to, że czło-

wiek nie chce już żyć jako odpowiedź na wezwanie Boże. Nie chce być dalej obrazem Boga ani uważać tego obrazu za urzeczywistnienie swej egzystencji.

3. Człowiek wyzwolony

Z tej sytuacji bez wyjścia Bóg nas wyzwala stając się człowiekiem. Chrystus przywraca więź człowieka z Bogiem. W Nim otrzymuje człowiek możliwość stawania się na nowo nienaruszonym obrazem Boga. Człowiek staje się dzieckiem Bożym, pozwalając się przeniknąć Duchem Chrystusa. Tajemnica Wcielenia jest w tym znaczeniu tajemnicą prawdziwej odnowy: Chrystus jest nowym Adamem, wiecznym obrazem Boga. Oddając się Chrystusowi, człowiek może odzyskać swe „bycie obrazem Boga”¹. Naśladując zaś Chrystusa, wierzący angażuje się na drodze, która pozwala mu wejść w samą relację Syna Bożego ze swym Ojcem². I dlatego dialogowa struktura egzystencji ludzkiej zostaje tu na nowo przywrócona. Ale mimo to realizacja człowieka jako takiego dokonuje się poprzez krzyż. Skoro Chrystus został odrzucony przez świat, odkupienie nie będzie miało pełnego wymiaru swej realizacji aż po czasy ostateczne.

II. PEDAGOGIA CHRZEŚCIJAŃSKA

Chcąc określić istotę pedagogii chrześcijańskiej, odkryliśmy w tryptyku chrześcijańskiej antropologii dwie zasady podstawowe: człowiek pozostaje w dialogowej relacji z Bogiem, a relacja ta nie jest czymś dodatkowym, mało istotnym, ale czynnikiem go konstytuującym; człowiek jest obrazem Boga, realizując ten obraz właśnie poprzez tę relację dialogową. Konsekwencje takiego obrazu człowieka dla pedagogii są bardzo istotne. Nie określają one wszystkich jej aspektów i nie podają konkretnych zastosowań

¹ Wychodzimy z przeświadczenia, podzielanego zresztą przez wielu katolickich teologów, że człowiek jest — także po grzechu pierworodnym — obrazem Boga, chociaż grzech ten niszczy dialogową strukturę człowieka w relacji do Boga. Obraz nie zostaje zatem zniszczony, ale jego realizację blokuje grzech. Sytuację tę natomiast odblokowuje Odkupienie. Por. L. Scheffczyk, *Einführung in die Schöpfungslehre*, Darmstadt 1975.

² „Dla poszczególnych ludzi wszystkich nadchodzących czasów wiara w Jezusa jest formą życia, dzięki której człowiek wzrasta i rozwija się razem ze swym praobrazem, kształtując swe człowieczeństwo zgodnie z tym praobrazem”. J. Hofmeier, *Das christliche Verständnis von Welt und Mensch. Grundlegung einer Erziehung aus dem Glauben*, w: H. Maier, *Aspekte christlicher Erziehung in die Schule*, Regensburg 1979, s. 80.

w ramach tejże pedagogii. Przeciwnie, sugerują jedynie linie fundamentalne, decydujące o tym, czy przymiotnik „chrześcijański” może być dołączony do rzeczownika „pedagogia”

1. Pedagogia jako „kształtowanie”

Niemieckie pojęcie *Bildung* wyraża dosyć jasno to, do czego zmierza pedagogia chrześcijańska. Wywodzi się ono od czasownika *bilden*, który można by przetłumaczyć właśnie jako *kształtować*, *formować*. Co więcej, sam rdzeń tego pojęcia: *Bild* = obraz, wskazuje na coś bardzo istotnego w procesie kształtowania. Wychowanie byłoby więc nadawaniem kształtu, formy komuś — poprzez odwoływanie się do jego wzorca, obrazu. Wychowanie (pedagogia) chrześcijańskie byłoby zatem kształtowaniem, formowaniem dziecka, przy równoczesnym ciągłym odnoszeniu się do tego obrazu, jaki sam Bóg w nim umieścił. Będzie ono konkretyzacją tego, co nazwalibyśmy komponentem obrazu. Ujęcie, jakim posłużył się św. Jan w Prologu swej Ewangelii, pozwala lepiej zrozumieć, o co tu chodzi: „A Słowo stało się ciałem!” Stać się obrazem Boga — to nie jest coś z gruntu statycznego. Już w chwili swego stworzenia człowiek otrzymał od Boga „słowo” (Guardini mówi o słowie przejścia). To słowo — *Verbum* — jest w rzeczy samej przemawiającym do nas Chrystusem. A chodzi tu o apel, wezwanie skierowane do każdego człowieka. Człowiek powinien zatem ze swej strony starać się być odpowiedzią na to wezwanie Boga, właśnie na Słowo. Pedagogia jest właśnie nastawiona na to, by pomagać człowiekowi w odkrywaniu tego Słowa po to, by stał się on faktycznie odpowiedzią w głębi swego serca. Pedagogia chrześcijańska ma za punkt wyjścia wiarę w stworzenie, które zakłada dialogową relację z Bogiem. W szerokim zaś kręgu naszego „bycia obrazem Boga” człowiek jest wezwany do tego, by pozwolił się ogarnąć i przeniknąć Bożą miłością oraz urzeczywistnił tą drogą głębię swej wolności. Widać stąd, jak komponent dialogowy i komponent obrazu, które odkryliśmy w antropologii chrześcijańskiej, zespalają się ściśle ze sobą. I dlatego właśnie nie można twierdzić, jakoby pedagogia chrześcijańska była statyczna, bierna.

Z bardziej konkretnego punktu widzenia oznacza to, że człowiek jako taki ma w sobie iskrę Bożą — własną zdolność realizowania obrazu Boga w sobie. Powinien tylko uruchomić, by tak powiedzieć, wszystkie swoje talenty i siły celem wykonania tej samorealizacji. Sposób zaś, w jaki to czyni, przedstawia ponownie jego osobistą wielkość w oczach Boga. W rzeczy samej człowiek otrzymał wolność wypełniania swego powołania poprzez

pełne wykorzystanie swej twórczej energii. Bóg zasiewa w nas swe ziarno; człowiek ze swej strony rozwija, dzięki łasce Boga — a więc poprzez dialog z Bogiem — Jego obraz w sobie. Oznacza to, mówiąc innymi słowami, że człowiek jest wezwany do naśladowania wolności Boga, tzn. wolności jako ukierunkowania ku dobru. Wymaga się od niego tylko tego, by dobrowolnie czynił to, czego pragnie Bóg — mocą swej własnej siły twórczej. Tą drogą życie człowieka staje się rozmową między Bogiem a nim samym.

Wszystko to leży także u podstaw myśli chrześcijańskiej, zgodnie z którą każdy człowiek ma prawo do szacunku, co oznacza też: do wychowania. Skoro każdy człowiek został powołany przez Boga, każdy otrzymuje również godność opartą na Bogu samym. W historii pedagogii chrześcijańskiej konkretyzuje się to wszystko zwłaszcza w trosce o człowieka słabego, chorego.

2. Grzech pierworodny a pedagogia

Chrześcijański obraz człowieka zna także ewentualne aberracje wolności ludzkiej. Człowiek może skierować swą wolność ku dobru i urzeczywistniać swe powołanie, a tym samym dopełniać siebie. Ale może także wywrócić swą wolność, zgasić iskrę Bożą w sobie i zaciemnić obraz. Nie oznacza to, by chrześcijańska wizja człowieka była pesymistyczna; jest ona po prostu realistyczna. Przesąd, z którym pedagogia chrześcijańska zmaga się zdecydowanie, wyraża się w przeświadczeniu o „naturalnej dobroci” człowieka. Człowiek nie jest z natury swego dobru. Owszem, ze swej natury jest on zdolny do dobra. Skoro jednak jego natura została skażona grzechem, człowiek jest również zdolny do zła, i to w jakim stopniu! Chrześcijańskie spojrzenie jest więc w pełni realistyczne: człowiek jest istotą ambiwalentną. Nasza ciemna strona, nasze ubóstwo moralne, nasza grzeszność i słabość — są na tyle realne, jak nasza zdolność do czynienia dobra, nawet dobra ponadludzkiego. Pedagogia chrześcijańska uwzględnia właśnie tę dwuznaczność ludzką. Wie, że zło może nami ovladnąć i że ma wielką siłę przyciągania. Wie, że człowiek potrzebuje Odkupienia.

3. Odkupienie a pedagogia

To, co da się powiedzieć na globalnej płaszczyźnie Odkupienia, można też odnieść do płaszczyzny jednostkowej. Mocą dzieła Odkupienia w każdym człowieku otwiera się możliwość odnowy własnego obrazu. Dzięki temu, że Chrystus przychodzi do nas, odchyła

zasłone pozostającego w nas wciąż obrazu. Obraz staje się na nowo widoczny poprzez Słowo, które w nas wstępuje. Słowo (*Logos*) jest wyrazem jasnym, usuwa niejasność, przemawia otwarcie. Staje się na nowo możliwa rozmowa Boga z człowiekiem. Dzięki temu zaczyna się dynamiczny proces, podtrzymywany mocą Boga samego — *dynamis tou Theou*. W Nim zaś człowiek może odnaleźć swe życie. Równocześnie jest to posłannictwo zmierzające do realizacji naszego obrazu. Ale zachodzi też coś więcej: w Chrystusie i Jego zmartwychwstaniu człowiek odkrywa, iż jego własne wypełnienie się ostateczne znajduje się już w samym Chrystusie. Ten eschatologiczny komponent stanowi istotną i nieusuwalną część pedagogii chrześcijańskiej. Podaje ona bowiem wieczną perspektywę w kategorii wypełnienia. Z punktu widzenia ściśle ziemskiego ból, wysiłek, jakie towarzyszą odpowiedzi na Boże wezwanie, a zwłaszcza cofanie się, tak częste na drodze realizowania swego obrazu, byłyby beznadziejne i dałyby się porównać do tragicznego losu Syzyfa. Jedynie mając przed sobą eschatologię, można się nauczyć znosić te niepowodzenia. Eschatologia chrześcijańska tym się ponadto odznacza, że nie odsyła wyłącznie do przyszłości, która ma nadejść. To Chrystus zmartwychwstały do nas przemawia. On jest już tutaj, obecny jako łaska w człowieku. To On nadaje też sens naszym dążeniom tutaj i teraz oraz ukazuje nam obietnicę, że mianowicie człowiek ze swym odwiecznym pragnieniem bycia sobą w pełni znajdzie właściwe dla siebie rozwiązanie w Bogu i w Nim się dopełni. I to nadaje pedagogii chrześcijańskiej wymiar radykalizmu, uzdalniający ją do prawdziwych poświęceń.

4. Wychowawcy

Pedagogia chrześcijańska pragnie uzdolnić człowieka do realizacji samego siebie jako obrazu Boga, pozwalając mu odkryć to, czego Bóg po nim się spodziewa. Słowo Boże, Chrystus, winno być blisko przy wychowaniu. Wychowanie nie jest bowiem procesem, który człowiek może sam zrealizować. Człowiek potrzebuje także wychowawców, pedagogów. W porządku stworzenia Bóg zechciał, by najpierw roztaczali nad człowiekiem pieczę jego rodzice, którzy przyjmują swe dziecko z miłością, troszczą się o jego wzrost — z tą samą miłością. Ich odniesienie do dziecka nie jest czysto biologiczne. Przeciwnie, jest to relacja niezwykle głęboka i niesłychanie godna. To nie przypadek, że liturgia małżeństwa pyta nowożeńców, czy zechcą przyjąć swe dzieci jako dar Boży i wychować je w wierze. Dzieci są bowiem równocześnie darem Boga i posłannictwem. Stosunek rodziców do dzieci ma

tym samym charakter ontyczny³. To zaś dotyczy także innych pedagogów. Ich zadanie jest również Bożym posłannictwem, a wychowankowie są im powierzeni. Pedagogia i akt wychowania mają zatem olbrzymie znaczenie, które ginie, niestety, z oczu w „funkcjonalizacji” kultury współczesnej. Zadanie wychowawcy polega na stymulowaniu tego wszystkiego, co może dopomóc wychowankowi w znalezieniu swego obrazu; to zaś go uzdalnia do tego podstawowego dialogu z Chrystusem, o którym już mówiliśmy. Ważne jest przy tym przekonanie, iż właśnie spotkanie (z Chrystusem, ze sobą samym...) staje się w każdym życiu ludzkim (i powinno być) wyzwalającą metanoją. Równocześnie — i to jest druga strona medalu — pedagogzy powinni się starać usuwać to wszystko, co przesłania, zakrywa i naraża na niebezpieczeństwo obraz oraz dialog z Bogiem.

W tym działaniu pedagog natrafia na przepaść, niekiedy bardzo bolesną. Skoro w pedagogii idzie o słowo wypowiedziane przez Boga do człowieka, pierwszą i podstawową relacją w grze jest tu odniesienie Boga do stworzenia. To prawda, że człowiek może łatwo zdobyć się na takie spotkanie, o ile tylko jest dobrze prowadzony (kierowany) przez ludzi, którzy ukierunkowują go na to właśnie spotkanie. Akt wychowawczy polega, w tym sensie, na wprowadzaniu człowieka w prawdę. Pedagog powinien nauczyć rozumieć, iż prawda każdego człowieka znajduje się w nim samym, gdyż jest ona z Boga i w Bogu. Nie może zdziałać czegoś więcej, ale nie powinien też czynić mniej. Relacja pedagogiczna jest więc przede wszystkim dialogiem między Bogiem i człowiekiem, ułatwianym przez pedagoga. Dialog ten jest, oczywiście, tajemnicą i tylko Bóg zna wszystkie jego elementy. Sam pedagog nie jest w stanie zrealizować tej tajemnicy. Nie potrafi także w niej uczestniczyć; jego zadanie polega bowiem na kierowaniu wychowanka ku drodze, która rozplywa się w tym misterium. Pedagog może jedynie się modlić oraz żywić nadzieję, że ten, kto został mu powierzony, zdoła wejść w tę jedyną relację między Bogiem w człowieku. Ale bywa to też niekiedy przyczyną frustracji peda-

³ Oznacza to, że rodzice nie powinni dowodzić swego autorytetu; mają go już z racji porządku stworzenia. I dlatego czwarte przykazanie zobowiązuje nas do czci rodziców. Współczesne teorie pedagogiczne, które głoszą, że spotkanie: rodzice—dziecko, jest relacją równorzędną, popełniają istotną pomyłkę polegającą na nie uwzględnianiu porządku stworzenia. W miarę, jak teoria taka inspiruje się obawą przed relacją: pan—sługa, można ją zrozumieć. W praktyce pedagogicznej jednak wychowawca winien zdawać sobie sprawę z boskiego charakteru swej misji wychowawczej. Wówczas będzie się wzorował na „pedagogii Bożej” i nie będzie nadużywał swego stanowiska i swej władzy. Przeciwnie, pozwoli się prowadzić Bożej Miłości.

goga: nie jest on w stanie zrealizować momentu ostatecznego, będącego wyłącznie dziełem łaski. Czy nie jest to jednak zgorszenie i skandal zagrażający całej pedagogii? W istocie, całe nasze życie jest łaską i tajemnicą oraz domaganiem się daru z samego siebie, co w czasie wspinaczki nie jest jeszcze tak bardzo oczywiste.

ZAKOŃCZENIE: KILKA REFLEKSJI NA TEMAT ZWIĄZKU PEDAGOGII Z WIARĄ

Często pedagogia i wychowanie do wiary bywają traktowane jako rzeczywistości odrębne. Nie negując wagi takiego osobnego do nich podejścia, uważam, iż trzeba uczyć się dostrzegania ich związku z innej perspektywy. Zamiast brać pod uwagę autonomiczne znaczenie danej rzeczy w ramach właściwej dla niej dyscypliny, nasze czasy wymagają raczej tego, by spoglądać na całość. Istnieje potrzeba wizji zunifikowanej, bardziej całościowej. Gdy chodzi zatem o relację zachodzącą między wiarą i pedagogią, to oznacza to konieczność postawienia pytania: jak się mają one do siebie w procesie formacji młodzieży, zarówno w szkole, jak i w rodzinie. Sądzę, że zachodzi pewna dwuznaczność w pojęciu „pedagogia wiary”, jako że pojęcie to mogłoby też oznaczać: wychowywać do wiary. Ujęcie zaś takie, jak sądzę, egzystuje jeszcze w oddzieleniu wiary od pedagogii, kiedy to wychowanie do wiary traktowane jest jako element specjalny pedagogii szerzej pojętej.

Tymczasem idzie tutaj raczej o znalezienie miejsca, jakie zajmuje wiara w wychowaniu. Nie chodzi też wcale o jakieś subtelne rozróżnienie, ale o problem bardzo istotny, podstawowy: nie o to, jak miałbym wychowywać do wiary, ale o to, gdzie sytuuje się wiara w pedagogii jako takiej? Odpowiedź na to pytanie, jaka mi się nasuwa, jest następująca: wiara stanowi sam fundament pedagogii. Wiara jest kluczem otwierającym działania pedagogiczne. Wiara jest pełnym, integralnym doświadczeniem. Nie da się odłączyć wiary od reszty życia, istnienia. Nasza stworzonosc, nasza zdolność do zła, nasze odkupienie i przeznaczenie do definitywnej przyszłości z Bogiem — nie stanowią jakiegoś „stworzonego warunku” obok innego uwarunkowania: określają całościowo naszą egzystencję. Oznacza to, że chrześcijański obraz człowieka przenika pedagogię. Jeżeli jesteśmy faktycznie tacy, jak wskazuje na to wiara, to punkt wyjścia, określenie celów pedagogii i jej treści oraz określenie samych pedagogów muszą być zdeterminowane tymże właśnie chrześcijańskim obrazem człowieka. Wychowywanie równa się zatem wychowywaniu w wierze: takiemu,

które pozwala się prowadzić czy kierować „wierzącym” rozumieniem człowieka. Można zatem mówić bez zastrzeżeń o pedagogii chrześcijańskiej w tym sensie, że pedagogia w swej istotnej strukturze winna być określona antropologią chrześcijańską. Nie oznacza to, jakoby pedagogia nie cieszyła się niezależnością; jest to jednak niezależność względna. Mówiąc teologicznie, sam Bóg kładzie ziarno, zasiew tego, czego od danej osoby oczekuje, człowiek zaś winien pozwolić rozwijać się temu ziarnu aż stanie się ono rośliną kwitnącą i przynoszącą owoce. Prawdziwą autonomię można pojąć następująco: może mieć ona jedynie charakter względny. Autonomiczna koncepcja pedagogii zapoznaje fundamentalną strukturę chrześcijańskiego obrazu człowieka jako stworzenia wolnego i nastawionego na realizację swego powołania: bycia odpowiedzią dla Boga.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC